Rok IV. Tarnów — Dąbrowa — Brzesko — Dębica. Nr 2
16 stron druku Październik 1937 r. Cena numeru 20 gr

Godziny urzędowe Redakcji i Administracji wtorki i piątki od 5—6 po poł.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.

Andrzej Guszkiewicz.

O przemianę dusz.

Oskrzydlaj myśl, zaostrzaj wzrok,
Za słońcem goń na niebie;
Zwycięstwem znacz swój każdy krok,
I nie patrz poza siebie.

Wiktor Gomuliński.

Mówi się wiele o młodzieży. Różni ludzie, w różnych celach wyciągają do młodzieży ręce, stają się jej gorliwymi orędownikami i opiekunami.

A młodzież? Osobliwe i dziwne, a może nawet i smutne stosunki panują między nami młodymi. Sami możemy zaobserwować bezdenną pustkę i płyciznę życia młodzieży. Pisząc te słowa zastrzegam się, że spotkałem ludzi młodych o niezwykłych i potężnych wartościach ducha, lecz na te masy, na te ogromy ludzie ci, to przecież krople w morzu.

Spójrzmy więc na młodych. Cóż zobaczymy? Najliczniejsi to t. zw. sportowcy. Kochani sportsmeni! Ilekroć spozierałem na was, tylekroć myśl moja była najbardziej smutna. O nie myślcie, bym był przeciwnikiem sportu. Nie. Tylko, gdym widział, że młodość wasza upływa wyłącznie na nieproduktywnym wysiłku, na wysiłku, za który kiedyś przepłacicie zdrowiem myśli moje stawały się czarne. O tak. Czyście wiele chwil poświecali gimnastyce umysłu? Kosztem mózgu rozwijały się wasze mięśnie. Najważniejsze, że poczęliście się sportować dla rekordu. Nie ma harmonii w rozbudowie mięśni. Stajecie się kalekami. I tutaj niezwykle aktualne i słuszne są słowa prof. Wolerta, że sport niewiele przyczynia się do zdrowia, a potężnie przyczynia się do obniżenia zalet ducha. Wyczytawszy te słowa niejeden czytelnik, zapewne zabity sportsmen źle pomyśli o mnie. Zresztą niech myśli, jak chce, byleby tylko nie był bokserem, gdyż w tej sztuce nie jestem biegły. Przypuśćmy, że powie tak: Co w dzisiejszej dobie, kiedy się tyle deklamuje o tężyźnie fizycznej o zdrowych obywatelach i silnej armii, ten człowiek wypisuje podobne brednie?

Moja odpowiedź taka będzie: Zapomniałeś, człowieku, o umyśle. Piękny i szlachetny umysł to ozdoba mężczyzny.

Twe członki rozrosłe prężą się dumnie jak u greckiego efeba. Lecz w całej twojej postaci zabrakło tych blasków, słonecznych blasków twej psychy. Dla sportu oddałbyś życie. Na sprawy innej wagi, na sprawy o wiele donioślejsze zamykasz oczy. I tutaj właśnie tkwi sens zmarnowanej młodości.

Popatrzmy jednak i na inną grupę młodzieży o wiele mniejszą od pierwszej. Spotkamy ludzi młodych, ludzi chorych na megalomanię. Gdy spotkasz taki typ człowieka, ten cię z góry traktuje, wszędzie chce swe »ja« dyktować, świat podbić, ale w wiecznej w swym życiu włóczędze, ulegnie pierwszym lepszym przeciwnikom.

Ta grupa młodzieży wyemigrowała po

większej części poza progi Boga, Ojczyzny i samopoparcia narodowego. Odpadła od wielkiego trzonu narodu i wypłynęła na głębokie odmęty morza nieświadomości.

Zwracam się więc do wszystkich.

Wy wszyscy, duchem mi bliscy i pokrewni. Ujmijcie w swe krzepkie dłonie ten symboliczny łańcuch, który dziś wam podaję. Swe serca złączmy we wspólnym wysiłku. Niech słowa nasze trysną ognia manifestem. Niech wpatrzone w dzisiejszą rzeczywistość wyprowadzą ludzi wielkich nieustraszonych podczas gwałtownych burz i zawieruch, by w was się odrodziły cnoty i męstwo przodków naszych i mistrzów filomatów z hasłem: Ojczyzna, Nauka, Cnota.

Władysław Syrokomla

(1862 — 1937)

(W 75 rocznicę śmierci)

„Słabo grałem, —
lecz grałem jak mi serce każe".

Ludwik Kondratowicz, znany ogólnie pod pseudonimem literackim jako Władysław Syrokomla, pochodził z drobnej szlachty litewskiej. Ojciec jego był najpierw urzędnikiem w dobrach Radziwiłłów, a później dzierżawcą małego folwarczku. Ciężkie warunki materialne miały bardzo wielki wpływ na ukształtowanie się życia, oraz twórczości wielkiego poety. Wykształcenie odebrał bardzo małe, bo zaledwie ukończył pięć klas gimnazjalnych. Jednak szkoła ta dała mu bardzo dużo, dała mu bodźca do pracy naukowej i uzupełnienia wiadomości. Miał silną wolę i samozaparcie się, kiedy wkrótce mały Kondratowicz przemienia się w wielkiego Syrokomlę. Przeobrażenie to doko nało się na dworze Radziwiłłów, gdzie dostał się na urzędnika biurowego. Przeznaczony do spisywania akt zamku styka się z ludźmi wielkiego rozumu i wiedzy i pragnie stać się wielkim.

Poważną przeszkodą na drodze jego twórczości było założenie ogniska domowego. Poeta musi obecnie więcej czasu poświęcać pracy zarobkowej, odtąd rozpoczyna się w duszy poety regularna walka, gdzie z jednej strony „serce", a z drugiej „rozum, świat, owsianka" („Śmierć słowika").

Jednak trudności te nie złamały poety i twórczość jego zatacza coraz szersze kręgi. Po kilku latach przenosi się na pewien czas do Wilna, aby potem wziąć w dzierżawę Borejkowszczyznę. Pod koniec życia na stałe zamieszkał w Wilnie. Zmarł prawie że w nędzy. Pierwszorzędny tekst na swój nagrobek napisał w wierszu „Melodie z domu obłąkanych".

„Po obłokach się kołysał,
Wiersze pisał;
Czytał w książkach w noc i we dnie,
Jakieś brednie;
Dał każdemu wieść się w pole,
Jak pachole,
A jeśli rzec nawiasem,
Płakał czasem...
Wiersze zgryźli w dobrej chęci
Recenzenci...
Głodną śmiercią literata,
Zszedł ze świata".

Istotnie w wielkiej nędzy musiał być Syrokomla, kiedy w rymowanym liście do jednego ze swoich przyjaciół pisze:

„Chcesz pić u mnie herbatę, to samowar przyślij".

Jak wyżej wspomniałem, Syrokomla pochodził z zubożałej szlachty, pod względem materialnym zbliżony bardziej do chłopstwa, nic więc dziwnego, że wiele tematów do swoich utworów zaczerpnął z życia ludu. On szlachcic Kondratowicz, jako poeta Syrokomla kochał ten lud, jak gdyby sam się z niego wywodził, a prace na roli cenił bardzo wysoko:

„Książka nam targa serce, ale nie nasyca,
Szczęśliwsza wasza praca myśl urozmaica".

Syrokomla w swoich utworach żądał także pewnych reform w stosunkach społecznych, a zwłaszcza domagał się rozwiązania kwestii chłopskiej w kierunku korzystnym dla włościan. Przede wszystkim między innymi żądał szerzenia oświaty wśród ludu, a zmniejszenia ilości karczm. Syrokomla bynajmniej ludu nie gloryfikował. Oto co pisze w Litwinkach w wierszu „Owidiusz na Polesiu":

„Każdą się z nich co roku dwa razy umywa,
Każda snadź, dla większego sielskiego uroku,
Czesze złocisty warkocz tylko raz do roku,
A swą śnieżystą szatę z góry aż do dołu,
Ozdabia w długie pasma sadzy i popiołu".

Syrokomla był poetą z ducha, a nie zwyrachowania, a godność poetycką cenił bardzo wysoko. Uważał, że „nie poeta, kto śpiewa i patrzy, czy słuchają, czy patrzą słuchacze".

A jednak często musiał swoje natchnienie zamieniać na pokarm dla swego licznego potomstwa.

To było wielką tragedią jego życia. Mimo to nigdy

nie posunął się do pisania panegiryków, gdyż postępował tak, jak sobie powiedział w wierszu „Lirnik wioskowy“:

„Ja przed nikim nie zniżę
Ni pieśni, ni głowy“.

Syrokomla mawiał, że zadanie poetów jest bardzo wielkie, czemu dał wyraz w wierszu „Rycerz na czatach“:

„Dziś mądra ludzkość, kiedy śpi po trudzie,
Rozstawia czaty, a piśmienni ludzie,
Winni dać hasło: gdzie? u jakiej drogi
Postępu wrogi?“

Dlatego też śle wezwanie do poetów:

„Dano wam tworzyć cuda —
A gdzie cuda wasze?!“ („Milczenie poety“)

Ale nie tylko stawia on zarzuty poetom, ale także całemu światu, kiedy mówi:

„Świat i bez naszych pieśni doskonale drzemie;
Na co go mamy budzić, kłopotać mu głowę?
Szczęść mu Bóg w preferansie, na asy kierowe!
On je chętniej pojmuje, niźli serca nasze“.

(Do J. I. Kraszewskiego). A w dramacie „Chatka w lesie“ skarży się, że świat uważa, iż „to dzieło najlepsze, co uśpi najprędzej“.

Twórczość Syrokomli obejmuje wiele działów. Najbogatszym z nich pod względem ilości jakoteż wartości literackiej jest dział liryk i gawęd.

Tutaj Syrokomla jest bezkonkurencyjnym, zresztą sam nazywał siebie „lirnikiem wioskowym“, a kiedy na pewien czas zarzucił twórczość liryczno-gawędziarską, zaraz poczuł swój błąd i woła z żalem:

„Pieśni wioskowa! wszak mnie z tobą
Tak było dobrze i tak było błogo!“ (Wielki Czwartek)

Tu Syrokomla był mistrzem. Zresztą wszystkie jego dzieła (z małymi wyjątkami) są pisane w stylu gawędy, a zabarwienie liryczne jest właściwością w mniejszym lub w większym stopniu każdego z utworów, nawet tam, gdzie jest ono zupełnie niepotrzebne.

Najbardziej znanym dziełem Syrokomli jest „Urodzony Jan Dęboróg“. Dla nas przedstawia to dzieło tym większą wartość, że poznajemy stamtąd życie młodzieży dawnych czasów, systemy wychowawcze, a rady, które daje nam tam Syrokomla są bardzo dobre i przede wszyskim jeszcze dzisiaj aktualne. N.p. mówi:

„Strzeż się jak ognia dziewcząt i flaszki“ i przyznaje że „tęgo nas bito za gorzelnie i amory“, „ja sam pamiętam, cięgi, dostałem, krew była młoda“, a w „Kanoniku przemyskim“ pisze, że jeśli kto „niebacznie niesfornemu duchowi folgować co zacznie, i na licach dziewiczych spojrzenie popieści i wda się w szczebiotliwy rozhowar niewieści — zgubiony“.

Na kształcenie dziewcząt ma on specjalne poglądy, które poznamy po przeczytaniu wiersza „Gramatyka“. Otóż pewna dziewczynka, mająca za korepetytora starego profesora, nie mogła pojąć łaciny, wtedy rodzice postanowili wziąć innego korepetytora — młodego.

„Ten niech kursa rozpoczyna,
Niech wykłada słowo „amo“.
Wąs miał czarny, bystre oko...
Spojrzał w oczy, och! głęboko,
I odmienił nauk system,
Ucałował w rączki, w lice,
że pojęła bez mistrzyni,
Co to znaczy w gramatyce:
Feminini, masculini...“

W wierszu „Zaścianek podkowa“ wypowiada myśl stale aktualne:

„Świat to szerokie pole, pełno na nim chleba,
Tylko się uczyć trzeba i pracować trzeba“, a dalej
„Dzisiaj, gdy wojen, sejmów i pucharów nie ma
Niech nasz umysł u świata na podziw zasłuży“.

Do nas, młodzieży odnosi się też główna myśl poematu „Urodzony Jan Dęboróg“,

„Grób po grobie pochłania czyjeś stare kości...
Ty zasię strojna w barwę różową tęczową,
A gdy już twoje słońce u południa stanie...
Niechaj się nie zawstydzim przed ojcy naszymi.
Bo biada naszej głowie i twym blaskom biada,
Jeśli stanie przed nami postać prapradziada
I głosem uroczystym zagrobowej mary
Rzecze: „Redde quod debes“...

Ogromną siłę ma to wezwanie do pracy. Do lepszych dzieł Syrokomli należą: „Marcin Studzieński“, „Zgon Acerna“, „Wielki Czwartek“, „Żywot poczciwego człowieka“, „Księgarz uliczny“, „Janko Cmentarnik“.

Bezwzględnie jedną z najlepszych gawęd Syrokomli jest poemat p. t. „Fragmenta o Filipie z Konopi“. Tutaj nie tylko sam pomysł jest pierwszorzędny, ale i ujęcie tej tragedii człowieka, który sercem i duszą wybiegał poza swoje otoczenie, wywiera silne wrażenie — tym bardziej że takich nieszczęsnych „Filipów“ spotykamy bardzo często

Mniej licznym od działu liryk i gawęd jest dział utworów dramatycznych. Trzeba przyznać, że Syrokomla mimo miękkości i liryzmu, który w tym wypadku jest szkodliwy, (miękka liryka na scenie nie robi wrażenia), potrafił stworzyć kilka dramatów, które stawiają go w grono lepszych dramaturgów polskich.

Bezwzględnie najlepszym utworem dramatycznym jest „Chatka w lesie“. Jest to dramat, który czyta się z silnym zaciekawieniem. Tutaj piękna forma harmonizuje się z dobrze przeprowadzoną akcją walki duszy poety, idealisty, rozmiłowanego w przyrodzie — ze światem zmaterializowanym, po którego stronie stoi nawet osoba ukochanej.

Drugim wartościowym utworem dramatycznym jest „Kasper Karliński“. Jest to bezwzględnie najlepszy utwór

Syrokomli o podłożu historycznym. Dobrym dramatem jest też „Hrabia na Wątorach“, Oprócz utworów lirycznych i dramatycznych pisał Syrokomla tłumaczenia łacińskich poematów Kochanowskiego, Janickiego, i innych — z nich widać, że poeta, chociaż skończył tylko 5 klas gimnazjalnych, dobrze łacinę opanował. Warto, by młodzież zapoznała się naprawdę z tym dobrym, a tak dostępnym poetą, którego dzieła wydaje najtańsza „Biblioteka dla ludu i młodzieży“. (tomik po 10 gr.)

„sl“ III gimn.

Rodziński Adam, Lic. Przyr.

Żurawie.

Smutny jesienny był wieczór,
Żaby nie grały już w stawie,
A tam wysoko w powietrzu
Leciały kluczem żurawie.

Gdzieś w świat leciały daleki
Tak wolno, cicho i smutnie
I tak posępne okrutnie,
Jakby leciały na wieki.

Długo patrzyłem ze ziemi,
Jak w mroczne ciągnęły dale,
Oczyma coraz łzawszymi,
Z coraz to większym żalem.

I zdało mi się że one
Przez ciemne lecąc przestworze
Zbłąkają się gdzieś nad morzem,
Nigdy nie wrócą w tę stronę.

Dlatego mi się wydały
Takie posępne oku;
I długo, długo patrzałem,
Póki nie znikły w mroku.

Cóż czynić ma człowiek taki,
Którego szczęście odlata
Na zawsze — tak jak te ptaki
Lecące na koniec świata?

Za których patrzałem lotem
Z myślą, że lecą na wieki
Że zginą w kraju dalekim
I nie powrócą z powrotem?

Wilk i lis.

Pewnego razu — a była to zima,
Śnieg wielki leżał i mróz ostry trzymał,
Szedł pan lis lasem, a głodny był srodze:
Wtem spotkał wilka, jak żarł coś przy drodze.
„Witaj mój drogi“! Rzekł i podszedł z bliska.
Spojrzał... Aż ślina pociekła mu z pyska,
Gdy zoczył kota leżącego w rowie! —
Rzekł więc do wilka: — „Tak psuć sobie [zdrowie
Grzechem po prostu jest. Wszak mięso kocie
Silną trucizną jest w rzeczy istocie
I ciężkie może sprowadzić zatrucie:
Wymioty, dreszcze, gorączkę i kłucie!
Wpływa też na złą przemianę materii!
A gdybyś wiedział, jaka moc bakterii:
Płonicy, tężca, czerwonki, dyfterii,
Dżumy, tyfusu, ospy i cholery
Chmurą obsiadła zgniłą tę padlinę?
Ja znam się na tym — Wszakżem lata cztery
Studiował w Wielkim Borze medycynę. —
A więc posłuchaj przyjacielskiej rady
I zostaw, radzę te cuchnące jady!
A jeśli tknąłeś już coś z tego ścierwa
Mogę cię jeszcze uratować w porę:
Tam, — prosto, — w lesie jest szeroka przerwa
Po drugiej stronie; — tuż pod samym borem
Kwitnie kwiat wielki niebieskim kolorem.
Zjedz go i w jamie prześpij się do rana,
Lecz czas mi drogi!“ — Żegnam waszmość pana!

Wilk, mową lisa do głębi przejęty
Kiwnął ogonem i... znikł za zakrętem
Pewny, że siebie od śmierci ocalił...

Lis poczekał, aż tamten dobrze się oddalił
I nie pomnąc na kłucie, gorączkę i dreszcze
Zjadł ze smakiem padlinę, — oblizał się jeszcze.
— — — — — — — — — —

Tak każdy postępuje kto nie ma posady,
Obgaduje zajęcie, różne daje rady,
Ażeby szczęśliwca do pracy zniechęcić,
A samemu się na to stanowisko wkręcić.

A. Rodziński Lic. przyr.

Nowela konkursowa.

Jubileusz.

Piotr Marzec, zwany Merc długo i starannie czyścił swoje odświętne, czarne ubranie. Wprawdzie surdut był już mocno na szwach wytarty, a wyszarzałe spodnie zatraciły swój dawny fason, ale Piotr zdawał się tego nie spostrzegać.

Dziś nie mógł się zajmować takimi drobiazgami. Wielka radość wypełniała mu serce i nadawała młodzieńczego blasku wyblakłym starczym oczom.

Dziś był jego jubileusz!

Trzydzieści lat temu zasiadł po raz pierwszy przy biurku, jako urzędnik wielkiej handlowej firmy „Dower i Ska". Całe trzydzieści lat ślęczał nad aktami przez długie godziny, przy tym właśnie biurku spędził swą młodość.

Schodząc wolno po schodach przypomniał sobie, jak to niegdyś trzydziestopięcioletni Piotr raźno zbiegał po schodach i z uśmiechem na ustach maszerował do biura.

Tak to były piękne dni.

Patrząc w przeszłość stwierdził z zadowoleniem, że zawsze uczciwie i rzetelnie pracował i gorliwie wypełniał swoje obowiązki. Kto wie, może i on w pewnej mierze przyczynił się do tego, że firma Dower i Ska tak świetnie prosperuje.

Uśmiechnął się do swoich myśli i wyprostowawszy przygarbione plecy, skierował się w stronę biura. Nie wiedział, jak i kiedy znalazł się w obszernej sali. Prawie wszyscy urzędnicy już się zebrali.

Od czasu gdy w miejsce starego pana Dowera przyszedł syn jego, młody energiczny mężczyzna, cały personel stawiał się punktualnie.

Szkoda tylko, że nowy naczelnik firmy był tak bezwzględny i antypatyczny.

— Ach! ach! Cóż to pan kolega w takim galowym stroju? Czyżby jakieś święto? — zaszczebiotała zalotnie panna Renia, potrząsając figlarnie platynowymi loczkami.

— Mina taka dziarska! Odmłodniał pan co najmniej o lat dwadzieścia — dorzucił młody sekretarz.

— Dzisiaj mój jubileusz, kochani państwo. Trzydziestolecie pracy w firmie Dower — odparł nie bez odcienia dumy w głosie.

— Aaa! Gratulujemy, gratulujemy, wyciągnęły się serdecznie ręce.

Lubiano w biurze pana Piotra za jego nieśmiałość, delikatność i powagę

Teraz dziękował im z rozrzewnieniem i po chwili usiadł na swoim miejscu.

Pogładził pieszczotliwie stare biurko. Przez trzydzieści lat zżył się z nim, stało się ono towarzyszem, przyjacielem nieledwie.

— No, czas zabrać się do roboty — pomyślał ogarniając spojrzeniem spiętrzony plik papierów z czerniejącymi, długimi kolumnami cyfr.

Tymczasem drzwi otworzyły się z hałasem i potężny o szumiastych wąsiskach woźny Mateusz wtoczył się do środka.

Pan naczelnik prosi pana Merca do gabinetu — zagrzmiał donośnie.

Stary urzędnik zerwał się szybko, pomieszany i zdziwiony.

— Czyżby on pamiętał o jubileuszu i chce mi powinszować? Po cóż by mię wzywał do siebie? Dobry człowiek, a ja go tak źle sądziłem! Nigdy sobie tego nie daruję!

Zapukał nieśmiało.

— Wejść! — usłyszał niezbyt zachęcająco.

Młody naczelnik siedział w głębokim klubowym fotelu, wypuszczając kłęby dymu doskonałego cygara

— Pan jest Piotr Merc, buchalter? — zapytał oschle

— Tak jest, panie naczelniku.

— Proszę usiąść!... Hm, hm... Strzepywał niedbale popiół z cygara.

— Pan już długo u nas pracuje panie... panie...

— Marzec — dopowiedział żywo urzędnik.

— O ile wiem, był pan dobrą siłą, dlatego też z przykrością panu komunikuję, że chciałbym na pana miejsce przyjąć nową młodszą siłę...

Uśmiech zastygł Piotrowi na ustach. Spojrzał na mówiącego, jakby nie rozumiejąc, o co chodzi.

Coś w rodzaju współczucia przemknęło przez energiczną twarz właściciela firmy.

— Tak, trzeba ustąpić młodszym, którzy też chcą żyć, a nie mają pracy i chleba.

— Ttak... panie naczelniku..., ale dziś... ja... to znaczy... mój... ju... —

— Jeżeli chodzi o pieniądze, to nie zrobi się panu krzywdy — ciągnął dalej młody pan Dower uspokająco. — Pracował pan u mego ojca, dostanie pan oprócz trzymiesięcznej odprawy emeryturę. Nie wątpię że przez te lata zaoszczędził pan sobie trochę pieniędzy, które pozwolą panu żyć spokojnie aż do...

Z uwagą strzepywał popiół z cygara o brzeg popielniczki.

Zrobiło mu się po prostu żal tego starego człowieka, który w tej chwili przypomniał bezradne, skarcone dziecko.

— No i cóż panie... Merc? — rzucił trochę niecierpliwie, gdyż milczenie przedłużało się nieznośnie.

— Oh, dardzo przepraszam i dziękuję panie naczelniku! Do widzenia! — wyrzucił bezładnie.

Trzęsącym, wolnym krokiem opuścił gabinet. Za drzwiami ręce opadły mu bezradnie.

— Mój jubileusz... — wyszeptał cicho i dwie łzy stoczyły się po wybladłych policzkach i spłynęły wolno po wyszarzałym surducie.

Er-Ka. gimn. SS. Urszulanek.

Felieton.

Serenada.

U pani Ciułaczkowej, na dalekiej Dziadowiźnie, mieszkało na stancji towarzystwo sławnych artystów, o pięknych przydomkach danych im przez kolegów: Paganini, Orfeusz, Romeo i Arion.

Już zjedli na kolację swoją porcyjkę karpieli i myśleli o dzisiejszym »gościnnym występie«.

— Zaczynaj! — mówi Arion do Romea.

— Odkąd?

— Od końca.

Romeo śpiewa:

Panna Agata,
To ósmy cud świata,
Przecudna malinka,
Słodsza od rodzynka;
Postać jak z porfiru,
Oczy jak z szafiru,
Usta purpurowe,
Rączki atłasowe,
Włosy jak — len biały
A uśmiech wspaniały.

— Wiesz, — rzekł Paganini, — jak ona nas zaprosi do środka, to my zagramy, potem ty zadeklamujesz, później — no tak się trochę wiesz, to i owo, zresztą stara przyniesie »wtrącanie«.

— Paguś, tam mają być jakieś koleżanki, zapewne pohulamy sobie, tylko musisz zagrać, — rzekł Arion.

— No dobrze, tylko gadaj — co, bo jak się wsypiesz, to marny widok.

— Zaraz, jak się to zaczyna? — Aha już wiem.

Hej bracia! Nielada
Będzie dziś biesiada,
Torciki, wódeczka,
Precelki, ciasteczka,
Cukierki, mięsiwo
I wino i piwo,
Szynki, kabanosy,
No i papierosy.

— Dobrze będzie. Starej powiemy, że to taki „wieczorek literacko-muzyczny", połączony z serenadą. Zresztą ja już odpowiednio zagadam. Mamcia będzie jak miód. — Paguś, co ci jest?

— Dochodzi ósma! O której kazałeś przyjść tamtej pace?

— Mówiłem, że o trzy na ósmą. Ale oni muszą czekać, aż ich Demetera pójdzie spać, inaczej mieliby grandę.

— Wszystko jedno. Czas naj..

Ciche pukanie w szybę dało znać o przybyciu drugiego zespołu od pani Rzepkowej, który stanowili Apollo, Klarnetoni i Fletoni (również przydomki). Otwarło się osobne wejście i trzy postacie wgramaliły się do stancji p. Ciułaczkowej.

— Co za kawały? Spóźniliście się; „koza“ pójdzie spać i wszystko diabli wezmą.

— Tylko nie „koza“, Orfeuszku, bo...

— Czego się kłócicie? — rzekł przybysz Klarnetoni. — Musieliśmy się podstroić. Czy gotowiście?, bo nie ma czasu.

Czułe, a dźwięczne słówka uspoiły dzieci muz.

— Apolinku, powtórz sobie, bo nie ma latarki — pisnął tkliwie Arion.

— Dobrze, ale dajcie cygarko.

— Jest tylko jeden szporcik — rzekł Romeo. — Ale Agatka przygotuje. Opalimy się jak lordowie.

Wnet znalazła się „lufka“, którą spragnione towarzystwo ssało po chwili jak Romulus i Remus swą łaskawą wilczycę. Ucztę przerwał Apollo głosem swej wiernej, okopconej Pytii.

— Komu w drogę, temu...

— Nie przeszkadzaj, — dokończył Orfuś. Przydałoby się coś napić, tak dla animuszu.

— Chyba nafty — odrzekł Paguś.

— Wszystko będzie u niej, ręczę, że będziecie zadowoleni. Mówiła, że zrobi nam niespodziankę — rzekł Romeo.

Po chwili towarzystwo zgasiło „kamfinówkę“ i chyłkiem wyszło na ogród, skąd przez płot na ulicę. Ciemności uliczne rozjaśniała od czasu do czasu jakaś ukryta wśród drzew latarnia, a ciszę — brzęk przypadkiem potrąconej gitary.

Wtem ciche syknięcie dało znać o niebezpieczeństwie. Bractwo wsiąknęło w cień jakiegoś domu.

— Na szczęście nikt groźny — rzekł Orfeusz, poznając po ruchach jakiegoś emeryta.

— Zbliża się dziewiąta; naciągajmy pedały, bo spuchnie wszystko — mruknął Paguś.

— A dobra będzie wyżera? — spytał Fletoni, który lepiej jadł, niż grał.

— Jest! — krzyknął uradowany Orfuś.

Co? co? — odezwały się nierówne głosy.

— Księżyc! Proszę ja kogo! Teraz człowiek będzie z rozkoszą piał. — Księżyc! Tajemnicze cienie, uśpiona królewna w oknach zamku, zbudzona przez trubadurów. — Tak, to rozumiem!

— Dobre cygarko — dorzucił Klarnetoni.

— Fajna kanapka — dodał Fletoni.

— Ta kudłata wyobraźnia zaraz o kanapie.

— Cicho, złobie, miałem na myśli taką — do jedzenia.

— Czy chcesz, Aper, abym ci spierwiastkował zę...

Szturchawiec w żebra nie pozwolił mu dokończyć.

— Panowie, cicho! to tu.. — rzekł Romeo Świeci się. Byczo! Jest moje kochanie...

— Będzie wyżera — mruknął Orfeusz.

— I cygara, — dodał Klarnetoni.

— Podejdźmy do ogródka — rzekł Romeo.

Po chwili spod okna wypłynął strumień sentymentalnego tanga i bił fontanną w okno rozpryskując się w pięknym pióropuszu akordów po okolicy.

Kończcie, — jęknął Orfeusz, — bo was księżyc usłyszy i schowa się za chmury.

Wnet muzyka ucichła. — Światło w pokoju zgasło, a w oknie ukazał się cień.

— To ona, me kochanie, — szepnął Romeo. Orfeuszku teraz twój numer — dodał dygocącym głosem.

Brzęknął kilka akordów, a wiesz zaczął:

— Jak słowik stęskniony zaczynam swe pienie
I ślę do ciebie, Agato westchnienie.
Najdroższy klejnocie, mój przecudny kwiecie,
Prócz ciebie, nikogo nie widzę na świecie.

O tobie myślę i we dnie i w nocy,
Chciałbym ulegać zawsze twojej mocy.
Za tobą, zorzo, serce moje wzdycha,
Zmiłuj się nad nim, bo z bolu usycha.

Skończył.

Zaległa cisza, przerywana odległym wyciem muzykalnego psa. — Wnet znowu zabrzmia stary walc, którego rzewne tony zbudziłyby nawet umarłego.

— Kiepska akustyka — rzekł na pocieszenie Paganini.

— Romeo, ta twoja Julcia coś skamieniała.

— Kochanie marzy, — rzekł Romeo.

— Ale ja głodny jestem — wyrzucił zjadliwie Fletoni. Orfuś weź się do niej jeszcze raz, tylko teraz nie o sercu, ale o korycie — dorzucił.

— Psst! Cicho! Zaczynamy.

Maleńki Vorspiel na skrzypcach i znów zabrzmiał dźwięczny głos Orfeusza:

— O, miejże serce, miej nieco litości,
Zaprośże wreszcie swoich miłych gości,
Domyśl się w końcu, na co tu czekają,
Bo przecież wszystkim kiszki marsza grają.
Każdy za jakim smacznym kęsem wzdycha,
Zaproś nas wreszcie, Agato, do licha!

Nagły wylew natchnienia Orfeusza przerwał wylew wody z okna, który połączony ze srebrnym głosem utworzył potop.

— Zdrada! — ryknęło kilka głosów.

— A hultaje! Serenady wam się zachciewa? Córkę mi będziecie bałamucić? Do książki smarkacze! Wszystkiego się w szkole dowiedzą, bo was poznaję. Szkolniki zachlastane!

— Miłości się wam zachciewa? — uzupełnił ten wylew „aplauzu" jakiś bas z za okna.

Złączone dwa zespoły artystów już dawno były za kulisami i nie słuchały głosów „zachwytu". — Odwrót odbywał się z zawrotną szybkością. Słowa „zachwytu" rozpływały się w głuszy nocnej.

— Ale masz teściową, Romeo. Niech cię diabli wezmą! — mruknął zasapany Paganini.

— Babsztyl p......... ma parę! Jeszcze ją słychać, jak huczy — dorzucił Fletoni.

— Grałaby dobrze na klarnecie, — dodał Klarnetoni.

— Ale zalała sprawę, jestem zupełnie mokry, — wyrzekł ze smutkiem Orfeusz.

— Tyleśmy się namachali i wszystko diabli wzięli — dodał Apollo.

— Jednym słowem, poszło jak krew z nosa — rzekł Arion.

— Chodźcie do domu — rzekł Romeo wzdychając z cicha — Dobrze, że się tylko tak skończyło.

— Aleś wzdychał, Romuś, do tego hipopotama! Myślałeś, że Agata cię zaprosi?

— Mieliśmy „niespodziankę" i cygara i „wtrącanie" — rzekł Fletoni.

„Maciuś Odleciol" Gimn. III.

Stosunek państw ościennych
do kwestii ukraińskiej.

Aby mieć pojęcie o całokształcie sprawy ukraińskiej w Polsce, uważam za rzecz aktualną poruszyć na łamach „Świtu" i to zagadnienie.

Sprawą ukraińską w naszym państwie, prócz Polski, która jest w niej bezpośrednio zaangażowana, interesują się w niej na większą skalę: Niemcy, Sowiety, Czechosłowacja i Litwa. Nasuwa się tu odrazu pytanie: Dlaczego? Jakie interesy i cele mają w niej wymienione państwa? Odpowiem jednym zdaniem — Mają cele dla siebie ważne i wielce korzystne, ale dla nas wrogie, a może i zgubne.

Wszystkim tym państwom chodzi o to, aby znalazły łatwą sposobność do oderwania od Polski tych ziem, które według ich mniemania Polsce się nie należą. Liczą więc na to, że przy bardzo ostrym zaognieniu kwetii ukraińskiej wybuchnie wojna domowa i wtedy uskutecznią swe wrogie względem Polski zamiary.

Niemcy już od wojny światowej dążyli do stworzenia Ukrainy jako państwa, które by było ich sprzymierzeńcem gospodarczo od nich zależnym, Państwo ukraińskie miało być zdecydowanym wrogiem Polski.

Ta polityka niemiecka wywołała podczas wojny światowej pokój brzeski, stwarzający Ukrainę częściowo z ziem polskich, a potem wojnę o Lwów w r. 1918.

Dziś po zawarciu z Trzecią Rzeszą paktu nieagresji nie wspierają już Niemcy jawnie separatystycznego ruchu ukraińskiego w Polsce, lecz dążąc do walki z Sowietami mówią o stworzeniu Ukrainy kijowskiej. Tym jednak dają nadzieję naszym seperatystom oderwania się kiedyś od Polski, do stworzonej w przyszłości przez Niemcy Ukrainy. Dlatego posłowie wyrażają swój zachwyt dla Hitlera i rzekomą niechęć ku bolszewikom.

Drugim państwem silnie zainteresowanym w naszej „kwestii ukraińskiej" są Sowiety. — Tym nie chodzi o zajęcie Grodów Czerwieńskich, bo się zresztą zrzekły wszelkiej pretensji do nich w pokoju ryskim, lecz chodzi im o szerzenie idei komunistycznych, dla których przystępniejszy jest lud ruski niż polski. Sowiety szerząc je przez płatnych agentów wśród Rusinów i Białorusinów chcą wywołać w Polsce rewolucję, by móc ją zamienić na komunistyczną wchodzącą w skład Sowietów.

Trzecim z kolei państwem, które bacznym okiem śledzi rozwój kwestii ukraińskiej w Polsce i podsyca separatyzm jest Czechosłowacja. Czesi dążyli zawsze do graniczenia z Rosją, a po zawarciu przymierza z Sowietami za wszelką cenę usiłują graniczyć bezpośrednio z republiką sowiecką. A ponieważ dobrze zdają sobie sprawę, że Polska nie dopuści do tego, więc konsekwentnie wspomagają ukraińców, w dążeniach, separatystycznych by za jakieś ustępstwa otrzymać bezpośrednią łączność z państwem sowieckim. Dowody na to wyszły dostatecznie na jaw podczas procesu o morderstwo min. Pierackiego.

Najotwarciej popiera separatyzm ukraiński państwo litewskie. Litwa ma w tym swoje cele. Dąży do odebrania Polsce Wilna z przyległą

okolicą. Do spełnienia swych zamiarów, nie cofa się przed żadnymi środkami. W tym celu popiera finansowo ukraińców. Tu prawdopodobnie dojrzał plan zamachu na ministra Pierackiego. Niedawno przyjęła Litwa wodza sprawy ukraińskiej Eugeniusza Konowalca, którego Szwajcaria wydaliła ze swojego terytorium. Ten fakt nasuwa dużo do myślenia. Litwa nawet wyraziła swego czasu gotowość do zbrojnego poparcia rewolty ukraińskiej spodziewając się, że w tym wypadku łatwiej zajęłaby Wilno.

Wynika więc z tego, że rozwiązanie sprawy ukraińskiej jest bardzo ważne dla państwa polskiego i lekceważyć go nie można.

Rząd czyni w tej sprawie, co może. Przeprowadził z przewódcami politycznymi ugodę przed wyborami do sejmu, ściga zamachowców. Sądy karzą surowo za wszelki teror stosowany przez separatystów ukraińskich. Polacy kresowi bronią się przed terorem. Nawołują lękliwych do nieopuszczania terenu.

Naszą rzeczą jest pomnażać stan liczebny Polaków kresowych przez zakładanie tam swych warsztatów pracy, by nad każdym najmniejszym nawet przysiółkiem, nad każdą ruską organizacją czuwała straż polska, by Rusini nic nie mogli robić tajnie bez naszej świadomości.

Tres. Gimn. III

Coś niecoś o ekonomii.

Czy tak zwane kwestie gospodarcze są czymś nudnym i ciężkim? O tak! — słyszę słowa z ust wielu czytelników. Do tej chwili w wyobraźni czytelnika zjawiają się kolumny liczb, wykresy statystyki, jako symbol tego, co ma związek ze sprawami ekonomii, zresztą dla wielu niezrozumiałe i przeraźliwie nudne, suche, bez życia. Te zdawałoby się nużące problemy potrafią zająć, zainteresować a przede wszystkim nauczyć.

Zrozumienie podstawowych zasad t. zw. ekonomii politycznej, t.j. nauki o prawach powstawania podziału dóbr w życiu narodu jest dla ucznia szczególnie klas wyższych rzeczą konieczną. A my nie lubiliśmy się tymi rzeczami zajmować, i w ciągu wieków było to powodem naszych błędów, gdyż krótkowzroczność naszych przodków pociągała za sobą przykre skutki dla naszej gospodarki. Wiemy, że w XVI w. Polska zdawała się być krainą mlekiem i miodem płynącą. Rozwijało się rolnictwo wewnątrz kraju. Coraz więcej zboża i wołów eksportowano za granicę. Przodujące warstwy twierdziły wówczas, że tylko w rolnictwie jest pełnia szczęścia i siły ekonomicznej. Klasycznym wyrazicielem tego poglądu był Mikołaj Rej z Nagłowic. Przeświadczenie, że Polska tylko rolnictwem żyć może, było przyczyną zaniechania rozwoju handlu, przemysłu, a nawet rzemiosła. Handel i przemysł na Zachodzie już potężnie się rozwijał i dlatego kraje zachodu mogły być rynkiem zbytu dla naszego zboża Szlachta mówiła — „chcemy jak najtaniej kupować, a jak najdrożej swoje zboże sprzedawać; polski kupiec to zbyteczny pośrednik między mną sprzedającym płody ziemi lub kupującym towary przemysłowe, a zagranicznym kupcom". I dlatego to nawet w pewnych okresach nie wolno było zajmować się polskiemu kupcowi eksportem lub importem towarów z zagranicy. Wiemy jak smutne były następstwa tego postępowania.

Obecnie znajomość chociażby tylko podstawowych prawd gospodarskich uchroni nas może niejednokrotnie od fałszywego sądu i ułatwi zrozumienie różnych teorii ekonomicznych, które będę się starał w późniejszym czasie omówić.

Człowiek pracując wytwarza pewną wartość. Towar wyprodukowany z surowca sprzedaje się po cenie wyższej, aniżeli koszty surowca. Ta nadwyżka jest opłatą za pracę, którą włożono w surowiec, aby wytworzyć zeń towar. Aby człowiek miał jakąś korzyść ze swej pracy, musi wytworzony towar sprzedać z zyskiem, który wynagrodzi mu pracę. Słowa „praca wzbogaca" mogą być tylko wtedy prawdą, gdy jest potrzeba tej pracy i ma się środki na jej opłacenie. Aby wytworzyć jakąś wartość nie wystarczy sama praca, a raczej ręce gotowe do pracy, lecz jeszcze pewien czynnik zwany kapitałem. Co oznacza to słowo? Wywodzi się od „caput", głowa, — „capital" — główny, najważniejszy, a oznacza ona wartość środka produkcji oraz płynnych środków pieniężnych. Kapitałem są więc narzędzia, surowce, opał, budynki, ziemia i pieniądze. Dzisiejszy system produkcji oparty jest na kapitale i nosi nazwę kapitalizmu. System ten jest wynikiem ewolucji, przez którą przeszły społeczeństwa ludzkie w poszukiwaniu dróg wymiany i oceny. Starano się wprowadzić jakąś neutralną miarę, nie-

zależną od splotu okoliczności Przez handel zamienny ludzkość doszła do wyboru szlachetnych kruszców za miarę wartości. Na podstawie tych kruszców oparto pojęcie zaufania, czyli kredytu.

Od bardzo dawnych czasów, mimo wstrząsów, skomplikowanych warunków współżycia narodów wieków XVIII i XIX będących czasami uprzemysłowienia świata, sam system kapitalistyczny przetrwał w całym cywilizowanym świecie. Wprawdzie w XIX w. Marks, zwany ojcem socjalizmu głosił teorię, że ta forma kapitalizmu, jaka istnieje, upadnie, a na jej miejsce przyjdzie nowy porządek, nowy system produkcji, lecz widzimy że kapitalizm trwa i nie zanosi się na jego upadek. Widocznie system ten znajduje oparcie na jakichś trwałych cechach natury ludzkiej.

T.S. kl. VIII Dębica

Mądry Polak po szkodzie.

Wyczerpały się wszelkie fundusze — błąkałem się po ulicach Tarnowa, myśląc skąd wziąć dziesięć złotych na wycieczkę do Katowic... Rodzice... nie dadzą, lekcji żadnej nie daję. Skąd wytrzasnąć kilka złotych? Zgłosiłem się do profesorów, myślałem że dostanę jakąś lekcję i dowiaduję się że nikt nie potrzebuje korepetytora. Przez głowę przechodzą różne plany, marzenia cudne, lecz pieniędzy jak nie było, tak nie ma.

Spotykam Mietka, pędzi do »budy« na skrzypce.

— Serwus! Co słychać u was w klasie? Jak tam robota w »Świcie«?

— Ot, jak robota, każdy coś obiecuje a nic nie daje. I ty tak samo.

— Chętnie bym napisał, ale nie wiem na jaki temat.

— O czymkolwiek, o Sodalicji, o Szkolnej Kasie Oszczędności.

— Dobrze, pomyślę o tym.

Wracam do domu i siadam najpierw do nauki.

Wzrok mój pada na »Dyplom Sodalicyjny«, doznaję dziwnego ukojenia, zapominam o troskach życia na chwilę i czuję się tak ogromnie szczęśliwym, gdy czytam:

Niech nam błogosławi i sprzyja
Z Synem Swym Panna Maryja...

Otwieram szufladę wyjmuję jakieś świstki zapisane drobnym pismem, uśmiecham się: to tłumaczenie łacińskie, przypominam sobie Caesara, przewracam dalej, znajduję zeszyt polski z drugiej klasy, dwa jakieś rysunki, w końcu książeczka oszczędnościowa? — Ach prawda! przypominam sobie: W drugiej klasie wraz z podarunkami na »Mikołaja« dostałem ją. Radość opanowała moje ręce, otwieram i patrzę — 5. XII. 1930 — 10 zł. i jakiś nieczytelny podpis. Ucieszyłem się. Jadę do Katowic! Lecz potem przyszło mi na myśl: Czemu nigdy nie składałem oszczędności? Przecież miałem kilka lekcji, zawsze zostawało parę złotych, które lekkomyślnie traciłem. Miałbym już kilkadziesiąt złotych i procent? Lecz przysłowie mówi: »Mądry Polak po szkodzie«.

Tak, to wada prawie każdego Polaka. Używaj dziś nie patrząc, co będzie jutro. Biorę więc kartkę i piszę do »Świtu« »Mądry Polak szkodzie«.

— — — — — — — — — —

Po kilku dniach wyjechaliśmy do Katowic. Tam zwiedziliśmy kilka hut, kopalnie węgla, widziałem śląskie lotnisko, radiostację, teatr i wiele innych godnych widzenia rzeczy. Wróciliśmy uradowani, teraz dopiero z podziwem patrzyliśmy na prace polskiego górnika.

Po powrocie do domu postanowiłem oszczędzać. Na biurku moim widać napis: »Oszczędność podstawą dobrobytu«, a na książeczkę będę składał co miesiąc parę złotych.

Danuś Gimn. III.

Redakcja zawiadamia, że na miejsce kol. Kurkówny, która opuściła Tarnów, wybrano do komitetu ścisłego Redakcji koleżankę Irenę Bygarównę z Liceum Kupieckiego.

Kultura i sztuka.

Teatr śląski.

Wycieczka III gimn. tarnowskiego i dębickiego na Śląsk natrafiła na szczęśliwy moment uroczystości 15-lecia Teatru im. St. Wyspiańskiego w Katowicach w dniu 7 października.

Bardzo to rozrzewniająca była uroczystość. Teatr, na którego fasadzie jest Orzeł Biały był iluminowany. Dostaliśmy doskonałe miejsca na II balkonie naprzeciw sceny po 70 gr. za bilet. Tuż za nami siedzieli górnicy śląscy w uroczystych strojach. Uroczystość rozpoczęto odczytami o historii teatru w Katowicach: — Na 2 lata przed wojną wybudowali Niemcy ten teatr z zapowiedzią, że będzie on krzewicielem kultury niemieckiej na Śląsku, że tu polskiego słowa nikt nigdy nie usłyszy. Opatrzność Boska ukarała dumnych, bo już w czasie akcji plebiscytowej zamarło życie niemieckiego teatru, a Polacy skorzystali z tego dając co pewien czas przedstawienia polskie. Po rozstrzygnięciu plebiscytu teatr rządowy niemiecki zamienił się na polski i przybrał za patrona ostatniego wieszcza polski niewolnej, żądajacego od narodu „zerwania więzów" i „stworzenia własnego państwa".

W teatrze tym przez kilka lat zmieniła się dyrekcja wreszcie przez ostatnich 10 lat kieruje nim p. Sobański, który skoncentrował w nim wszelką sztukę polskiego słowa, a więc dramat, operę, widowiska regionalne i uczniowskie za dostępną dla każdego cenę; (teatr tu jest tańszy od kina).

Wielkie zasługi dla teatru ma wojewoda dr. Grażyński i prezydent miasta którym siedzącym w udekorowanych herbami Polski i Śląska lożach referenci złożyli serdeczne podziękowania. Po czym artyści, goście i dygnitarze wzięli udział w odsłonięciu popiersia Wyspiańskiego w westibulu teatru.

Z podziwem patrzyliśmy na skromną postać dzielnego wojewody śląskiego.

„Zygmunt August" „pośmiertne" fragmenta Wyspiańskiego stanowiło główny, a zarazem symboliczny program tej uroczystości. Jak król Zygmunt August po cierpieniach z powodu śmierci Barbary uwiecznił swe imię wiekopomną unią lubelską, tak Śląsk zakończył swe cierpienia unią z Polską

Podziwu godną była reżyseria tego przedstawienia. Fragmenty z „Zygmunta Augusta" wydane w zbiorze t. zw. „dzieł pośmiertnych" nie robią na czytelniku zbyt wielkiego wrażenia. Są czymś zbyt dobrze znanym z historii, a symbolika przekształcenia się króla z Gustawa w Konrada wydaje się w czytaniu tylko słabym naśladownictwem III. cz. „Dziadów". — Lecz reżyseria zrobiła z tych fragmentów arcydzieło.

Muzyka wprowadzała odpowiedni nastrój. Dekoracja i oświecanie króla i Barbary reflektorem otaczała ich aureolą świętości w uczuciu miłości małżeńskiej jak i miłości ojczyzny. Ogłoszenie unii stanowiło żywy obraz „Unii lubelskiej" Matejki.

Przedstawienie więc pozostawiło na zawsze niezatarte wrażenie

Szkoda, że nie mogliśmy słyszeć opery w tym teatrze, jedynym w Polsce, który i ten dział prezentuje.

Szkoda też, że tak mało zarówno dzienniki jak i pisma literackie piszą o teatrze śląskim. „X" III. gimn.

Ze sceny tarnowskiej.

„Zemsta" Fredry.

Wielką wdzięczność wyraża młodzież szkolna Tow. Sokół I. za zorganizowanie stałego teatru amatorskiego z wybitnych sił amatorskich naszego grodu.

Zespór rozpoczął swą pracę wystawieniem Zemsty Fredry, czym pokazał młodzieży, która przeważnie zna ten utwór, jak się go powinno grać. Cześnika grał p. Bochenek Rejenta p, kap. Frączkiewicz, Papkina p. Michalik, Podstolinę p. Błonarowiczowa, Klarę p. Kuleszowa.

Niektórzy z aktorów byli już młodzieży znani (np. pp. Bochenek i Błonarowiczowa) innych jeszcześmy nie znali ze sceny zwłaszczą p. Michalika i p. Frączkiewicza, który występował na scenie tarnowskiej jeszcze przed wojną światową.

Musimy, przyznać, ze autorowie nie zawiedli naszego oczekiwania i ci którzy mieli sposobność widzieć grę zawodowych artystów podczas wycieczki w Katowicach przekonali się, że i aktorowie z prowincji mogą zdobyć się równie trafną interpretacją ról i odpowiednie zachowanie się na scenie jak teatr stały.

Tym większą wdzięczność wyrażamy nowo powstającemu teatrowi za specjalne tanie przedstawienie dla młodzieży w odpowiednich godzinach. — Życzymy teatrowi powodzenia, tym bardziej że dowiadujemy się iż teatr przygotowuje kilka arcydzieł naszej literatury między nimi „Mazepę" Słowackiego.

Mamy nadzieję, że teatr ten ożywi u młodzieży zamiłowanie do teatru, a odwiedzie od marnego kina.

rec. red.

Muzeum śląskie.

Dotąd zdawało nam się, że głównym miastem muzealnym jest Kraków, że tu tylko możemy poznać zabytki starej Polski. Nie ubliżamy też naszemu tarnowskiemu Muzeum Diecezjalnemu. Lecz to, cośmy widzieli w Muzeum śląskim, mieszczącym się w budynku województwa, prześcignęło nasze oczekiwania.

Tu zobaczyliśmy wszelkie możliwe zabytki śląskie: wnętrza domów, narzędzia, naczynia, stroje, narzędzia pracy od najdawniejszych wieków do dzisiejszego dnia, zabytki ze starych kościółków w takim stanie odczyszczenia, na jakie nasze Muzeum Diecezjalne zdobyć się nie mogło, wreszcie etnograficzne eksponaty każdej innej dzielnicy polskiej i obrazy polskich malarzy z wszystkich epok.

W muzeum tym zbyteczny jest wyjaśniacz, bo przy każdym eksponacie jest wyjaśnienie podane jak najdokładniej. — Muzeum to rozwinie się jeszcze więcej, gdy się przeniesie do nowego budynku 7 piętrowego, który się obecnie buduje.

Wspaniałą jest też sala Sejmu śląskiego i Sala recepcyjna w województwie. Zdawało się nam, że ta sala marmurowo-lustrzana gości tylko największych dygnitarzy polskich a więc Prezydenta Rzplitej i ministrów. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że tam prawie co tydzień w Sali reprezentacyjnej urządzają zabawy taneczne różne stowarzyszenia śląskie jak Związek Powstańców Śląskich, Związek Strzelecki, L.O.P.P., Sokół, T.C.L. i t. p. z czego czerpią dochód na cele swego stowarzyszenia. Dzieje się to za zgodą p. wojewody Grażyńskiego.

Jeszcze wspanialszy ogromem jest budynek „Śląskich Zakładów Technicznych". Jest to budynek szkolny mieszczący w sobie kilka zakładów: razem kształci 7 tysięcy uczniów i uczenic. Jest to równocześnie muzeum przemysłowe o wzorowej przejrzystości i czystości.

Podobnymi są budynki katowickiej i sosnowieckiej Izby Handlowo Przemysłowej, w których mieliśmy sposobność słyszeć wykłady o działalności tych ciał samorządowych i o ich roli w życiu gospodarczym państwa.

W ogóle budynki reprezentacyjne na Śląsku odznaczają się czystością i wspaniałością. Wszędzie schody marmurowe, kryte chodnikami, wspaniałe szatnie, poczekalnie o meblach klubowych, zaopatrzone w niezbędne przedmioty, jak atrament i pióro, popielniczki. I jest to na korytarzach szkolnych. I nikt tego nie uszkodzi ani nie...

Oto dowody wysokiej kultury i zamiłowania do porządku.

Oto też dowód, na co się może zdobyć samorząd, pojęty nie jako źródło dochodu, ale jako rzetelna praca dla swego regionu. „X" III gimn.

Kronika kulturalna.

Literatura.

Drugi tom listów Orzeszkowej. Towarzystwo im. E Orzeszkowej w Warszawie zapowiada ukazania się w najbliższych miesiącach drugiego tomu korespondencji Orzeszkowej. W tomie tym znajdą się listy do literatów i ludzi nauki ub. epoki, J. Karłowicza, Ig. Baranowskiego, Józ. Kotarbińskiego, Tad. Garbowskiego, Kaz. Zdziechowskiego, Aurelego Drogoszewskiego i M. Dubickiego.

„Chłopi" po litewsku. Tow. Wydawnicze „Sakałas" w Kownie zamierza wkrótce wydać „Chłopów" Reymonta po litewsku. Warto dodać, że w ub. roku pojawił się ostatni tom przekładu łotewskiego „Chłopów".

Literaci skandynawscy w Polsce. Do Warszawy przybył znany dziennikarz szwedzki Gunnard Sjölund, redaktor jednego z dzienników sztokholmskich. Zamierza on bliżej poznać nasz kraj i napisać cykl korespondencji.

Duński literat Jensen przebywa w Polsce już drugi miesiąc, zbierając materiały do książki o Polsce.

„Czwartki literackie" w Poznaniu. W pałacu Działyńskich siedzibie Zrzeszenia Zw. Artyst. i Kulturalnych m. Poznania, odbył się ostatnio inauguracyjny wieczór czwartego z kolei sezonu, który wypełnił odczyt rektora A. Peretiatkowicza p.t. „Kryzys współczesnego państwa".

W ramach najbliższych czwartków odbędą się odczyty prof. T. Zielińskiego, W. Hulewicza, St. Miłaszewskiego i gen. Zaruskiego. Istnieje również projekt zaproszenia wybitnych naukowców francuskich.

Nasze życie.

Ponieważ w pierwszym tegorocznym numerze nie umieściliśmy z powodu braku odpowiedniej ilości korespondencji działu „Nasze życie“, drukujemy obecnie trochę wrażeń nadesłanych przez kolegów z jednego z wielu obozów, na którym bawiła młodzież tarnowska.

Obóz P. W. pod St. Sączem.

„Jako junacy II st. P. W. wzięliśmy udział w obozie letnim pod Starym Sączem w dniach: od 17 czerwca do 5 lipca. Obóz ten mimo licznych wysiłków potrzebnych do uzupełnienia wyszkolenia był prawdziwą przyjemnością, rozrywką, a nawet po części i wypoczynkiem. Ćwiczenia przed i popołudniowe, kąpiel, słońce — no i wojskowe jedzenie — to cały obóz.

To ostatnie chociaż miało pewne usterki, jak kawa z czyszczoną sodą, grochówka zastępująca rycynus i kilka tym podobnych, to jednak każdy z nas był w sumie z niego zadowolony.

Staraniem wychowawców fizycznych wychodziła ścienna gazetka obozowa, w której Redakcji pracowało między innymi kilku kolegów z naszego pisemka. Była ona informatorem wszelkich nowinek politycznych i sportowych. Dzięki także pp. prof. wychowawcom odbyły się 4 ogniska, będące doskonałą rozrywką tak dla miejscowej publiczności, jak i junaków. Ci często wyrażali w skocznych krakowiakach swe żale i radości.

Dominującą rolę na obozie odgrywał sport. I tak reprezentacja piłkarska obozu rozegrała z miejscowym Sokołem dwa spotkania zwyciężając go pierwszym razem w stosunku 2:1, a drugim 7:1. Przy końcu obozu zostały rozegrane zawody między powiatami przy udziale 16 powiatów. W siatkówce Tarnów zajął IV m., w koszykówce III m., a w biegu patrolowym II m. W śpiewie zajęła kompania V złożona z junaków Tarnowa, Dębicy, Mielca i Brzeska II miejsce za pieśń w marszu „Jak miło nam“ i pieśń chóralną „Za Niemen“.

Ogólny nastrój obozu był wesoły i każdy z żalem go opuszczał.

Obecnie cała młodzież już dawno zapomniała o wakacjach, o ich przyjemnościach, przygodach i weselu.

I. Gimnazjum.

Na terenie gimnazjum wszystkie organizacje zdołały już wejść w stadium pracy. Gmina Szkolna pracuje w b. roku szkolnym w dalszym ciągu nad zagadnieniem Obrony Narodowej“. Co miesiąc będą organizowane na terenie świetlicy specjalne wieczorki.

Świetlica funkcjonuje już od pierwszych dni września.

Koło P.C.K. urządziło w szpitalu Powszechnym Kurs sanitarny.

II. Gimnazjum.

Z okazji tygodnia LOPP-u, Koło tej organizacji przy tut. gimn. urządziło poranek z referatem i przeźroczami na temat „Znaczenie LOPP-u“, oraz wzięło udział w pochodzie propagandowym.

Dnia 15. IX. odbyło się otwarcie Świetlicy, a 6 b. m. zebranie Gminy Szkolnej.

III. Gimnazjum.

W miesiącu sprawozdawczym odbyły się inauguracyjne zebrania Gminy Naczelnej, Sod. Mariańskiej, Harcerstwa, S. P. i L. M. K., na których uchwalono programy pracy na rok bieżący.

W ostatnim czasie szczególną działalność wykazuje spółdzielnia, która zyskuje coraz większą sympatię i zrozumienie wśród kolegów, oraz S. K. O. kierowana przez kol. Kwiatkowskiego.

Gimn. Bł. Kingi.

Z wakacji: Od dnia 26 czerwca do 3 lipca bawiła wycieczka z gimnazjum nad morzem. W drodze powrotnej wycieczka zwiedziła Warszawę.

W lipcu harcerki naszego zakładu miło spędziły czas na kolonii w Diłoku koło Nadwórnej. Harcerki poznały dokładnie okolice, zwyczaje i stroje ludu huculskiego.

Święto Patronki Zakładu: Dzień święta naszej Patronki uczciłyśmy uroczystym nabożeństwem oraz akademią. Na program akademji złożyło się słowo wstępne, produkcje chóru szkolnego oraz krótka inscenizacja pt: „Anielski zamek kr. Kingi w Tatrach“.

Wycieczki Śląskie.

W ostatnich dniach września odbyła wycieczkę na Śląsk VIII kl. I. gimn., a w pierwszych dniach października VIII kl. III gimnazjum w Tarnowie i Gimnazjum dębickie. Na łamach Świtu dzielimy się z Koleżankami i Kolegami swymi wrażeniami.

Czas to pieniądz.

...Zwiedzaliśmy kopalnie, huty i inne zakłady przemysłowe Najwięcej nas bolało to, że w żadnej kopalni nie chciano nas puścić do podziemia. — Czy obawiano się o nasze życie? — Bynajmniej. Wszak podpisywaliśmy cyrograf, że nie będziemy żądać odszkodowania na wypadek kalectwa czy śmierci, czy zniszczenia odzieży wewnątrz zakładu.

Przyczyną tego była zasada, że „czas to pieniądz“. Oprowadzający nas po kopalni „Ferdynand“ w Katowi-

cach p. inż. Kämpf, tarnowianin z pochodzenia udowodnił, nam, że na czas spuszczenia i wyciągnięcia nas windami kopalnia straciłaby 700 zł. A „czas to pieniądz", a teraz przed zimą jest najgorętszy sezon. Kopalnia ta teraz produkuje 270 wagonów węgla dziennie. W czasie najlepszej koniunktury za strejku węglowego w Anglii kopalnia ta produkowała 700 wagonów dziennie. W innych, których jest kilka set w zagłębiu węglowym jest to samo.

Teraz zrozumieliśmy co to jest „czarny diament".

Że „czas to pieniądz" poznaliśmy również w hucie żelaznej „Florian" w Świętochłowicach. W czasie naszej obecności trwającej dwie godziny widzieliśmy 5 kadzi każda o pojemności 10 m^3 roztopionego żelaza przesunię tych dźwigami do gotowalni stali. W gotowalni 10 dźwigów co minutę wrzuca do kotła z gotującą się stalą 1 tonnę starego żelaziwa do ponownego przetopienia. Przy dziesięciu piecach pracuje przez godzinę po dwóch tylko ludzi otwierających otwór dla dźwigu spuszczającego stare żelaziwo. Po godzinie zmieniają się hutnicy, aby odpocząć i znów wrócić do okropnego żaru. W piecu gorąco ma od dwóch do trzech tysięcy stopni. Tam nie ma czasu na pogawędki. Zresztą i tak nic się nie da słyszeć w okropnym huku maszyn. Robotnik przy gotowalni stali zarabia 10 zł. na godzinę. Praca to ciężka i niebezpieczna ale każdy wie i odczuwa przy wypłacie, że „czas to pieniądz". Niejeden robotnik w hucie ma więcej dochodów od inżyniera. Górnicy z głębin kopalni również zarabiają po 7 zł. na godzinę.

Narzekania więc, że inżynierowie za pracę biurową mają większe dochody od robotników, jest niesłuszne.

Ograniczenia dewizowe.

...W Sosnowcu zwiedziliśmy tkalnię Dietla. Widzieliśmy pracę od odczyszczenia kilkunastu tonn brudnej wełny z białych australskich owiec, aż do produkcji nici na najlepsze sukno i swetry. Najrozmaitszego rodzaju warsztaty tkackie przeciągają wełnę, czeszą, skręcają, robią sztywną, sporządzają nici, nawijają na szpulki, a robotnice (pracują tu przeważnie kobiety) umiejętnym ruchem wciągają nici w odpowiedni rowek, przesuwają i wsuwają je.

Z wielką przyjemnością oglądało się tę misterną pracę maszyn kierowanych rękami nieraz wcale ładnych panien.

Lecz zauważyliśmy, że $^1/_3$ część warsztatów była nieczynna. Pytamy o przyczynę. Informator wyjaśnia: Przyczyną tego są ograniczenia dewizowe. Zanim je zarządzono pracowało w tkalni 1000 osób, obecnie już tylko 600. Rząd nie pozwala wydać więcej roboty na surowiec obcy, swojego zaś nie mamy; zresztą wełna z naszych owiec nie nadaje się na tak delikatne materie, do jakich już jesteśmy przyzwyczajeni. Aby wprowadzić autarkię w dziedzinie tkackiej, musiałaby Polska zmienić rasy owiec i nauczyć wieśniaków racjonalnej ich hodowli.

Gdy więc na całym Śląsku kryzys już się skończył, co stwierdzali wszyscy, kogośmy o to pytali, to w tkalniach się rozpoczął dzięki ograniczeniom dewizowym.

— Dlaczego je rząd zaprowadził? — pytamy.

— Bo różne kraje ograniczają nasz import, z wszystkimi prawie krajami prowadzi się rozrachunek wartości wywozowej, a to powoduje nowy zastój tak u nas jak w innych krajach.

— Czyli autarkia nie przyniesie szczęścia poszczególnym państwom? — pytamy.

— Zapewne, że nie. Od czasu powstania kolei handel jest międzynarodowy, a wszelkie próby ograniczenia go spowodują klęski materialne. „X" gimn. III.

SPORT.

Obecnie są rozgrywane mecze piłkarskie pomiędzy reprezentacjami szkolnymi o tytuł mistrza szkół średnich m. Tarnowa. Dotychczas odbyło się 5 spotkań, których wyniki podajemy:

Państw. Gimn. I — Państw. Gimn. II 2:1
Państw. Gimn. III — Państw. Gimn. Kupieckie 2.0
Państw. Gimn. II — Państw. Gimn. III 4:1
Państw: Gimn. I — Państw. Gimn. Kupieckie 5:1
Państw. Gimn. II — Państw. Gimn Kupieckie 3:2

Poziom tych wszystkich zawodów stał na bardzo niskim poziomie. Przede wszystkim nie widać żadnej planowej gry sportowej. Mecze poszczególnym drużynom wygrywają właściwie pojedynczy gracze, którzy naprawdę są pełnowartościowymi, podczas gdy reszta drużyny to beznadziejny zlepek. I tak wyróżnić należy z I Państw. Gimn. Bazalego R., Tarsię oraz Solakiewicza z drużyny II Państw. Gimn. bardzo dobrego technika Pytlarza oraz młodego Czuprynę, z III Państw. Gimn. Pirycha, któremu wróżymy piękną przyszłość fotbalisty oraz Błachuta, z Państw. Gimn. Kupieckiego Roika S. i Zygę.

Pod koniec bież. miesiąca rozegrała Reprezentacja Szkół średnich miasta Krakowa mecz z Reprezentacją Szkół średnich naszego miasta. Mecz ten odbył się jako przedmecz niezwykle interesującego meczu o mistrzostwo Ligi Okręgowej Zwierzyniecki—Tarnovia. 0:5. Zwyciężyła reprezentacja Tarnowa 2:1.

Szczegółową recenzje z meczu szkolnych drużyn Kraków-Tarnów podamy w następującym numerze.

Przypominamy Koleżankom z Gimn. S.S. Urszulanek że czas rozpocząć turniej tenisowy tak jak ubiegłego roku.

Na kortach S. K. S. Tarnovii odbył się turniej tenisowy o katolickie mistrzostwo Tarnowa. Mistrzem został znany gracz Tarnovii p. Jachimek, bijąc w finale dobrze zapowiadającego się Dybusia 6:1, 6:0. W grze pań mist-

rzynią została Krawczykówna M. zwyciężając lekko p. Frączkiewiczównę 6:3, 6:1. Mistrzostwo w mivcie zdobyła para Frączkiewiczówna – Jachimek bijąc w finale Krawczykównę — Serwińskiego 6:4 6.3. W deblu mistrzami zostali pp. Jachimek i Serwiński. Turniej stał na słabym poziomie. Szwankowała organizacja. Publiczności znikoma ilość.

W odbytym turnieju tenisa stołowego o mistrzostwo klubów katolickich m. Tarnowa, mistrzostwo zdobyła para Słowiński—Siwy (O.M.P.) przed parą Skrzypek--Krajewski (Tempo). Wyróżnił się Słowiński, który obecnie znajduje się w bardzo dobrej formie. Mistrzowska dwójka jedzie 24 bm. do Krakowa na wielki katolicki turniej tenisa stołowego, w którym biorą udział czołowe drużyny z całej Polski. Turniej organizuje „Mały dziennik". Do zdobycia są 3 piękne puchary i szereg cennych nagród indywidualnych.

W mistrzostwach piłkarskich Krakowskiej Ligi Okręgowej prowadzi obecnie Tarnovia przed Zwierzynieckim i Krowodrzą.

W finałowym meczu o puchar p. Prezydenta Rzeczypospolitej w reprezentacji Krakowa, która zmierzy się z reprezentacją Śląska w dniu 11 listopada w Warszawie wystąpią dwaj gracze Tarnovii, a to Krawczyk Marian i Mróz Franciszek.

Były uczeń II Państw. Gimn., Schiff zdobył ostatnio mistrzostwo tenisowe juniorów polskich, mistrzostwo Krakowa bijąc w finale Ogrodzińskiego oraz mistrzostwo Rzeszowa bijąc w finale Kołcza I. ze Lwowa.

Władysław Łacina, znany zapaśnik tarnowski stoczy w najbliższym czasie szereg propagandowych walk.

—o—

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

(pod redakcją „Asa" Lic. Pedagogiczne)

Trafnych rozwiązań z poprzedniego numeru nadesłano 4. Drogą losowania nagrodę otrzymał kol. Klimczak. Za rozwiązanie przeznacza Redakcja roczną prenumeratę »Switu«.

Kryptograf.

Z każdego podanego wyrazu wziąć trzy (w ostatnim dwie) koło siebie stojące głoski (litery) które dadzą aktualne przysłowie.

Wyrazy: Koszyk, często, godność, kość, pestka, mądrość, roślina, pociąg, przeżyć, tiara.

KWADRATY MAGICZNE.

	1	2	3	4	5
1					
2					
3					
4					
5					

1 instrument muzyczny
2 ubiory (wspak)
2 zdrobniale imię męskie
4 jarzyna
5 opłata (wspak)

	1	2	3	4	5
1					
2					
3					
4					
5					

1) Imię męskie
2) Zbiorowisko domów
3) Matka
4) Imię żeńskie
5) Przyrząd do rozbijania murów (wspak)



Złożyć z podanych 4 ch kawałków literę

Humor.

W SPÓŁDZIELNI.

— Czy te ciastka są świeże?

— Nie wiem kolego, bo ja jestem tu dopiero od tygodnia.

PIĘKNA SZTUKA.

— Jaką ze sztuk ceni pan najwyżej?

— Ze wszystkich sztuk pięknych najwyżej cenię piękną sztukę mięsa.

BIADANIA AKADEMIKA.

— Żeby to... Cały ten rok jest jakiś do niczego. Raz ciepło, to znowu zimno i człowiek nie może się zdecydować co zastawić.

MORZE, GÓRY — A BOKS.

— Jak słyszałem koleżanka była w tym roku w górach, a tamtego roku nad morzem. Jak koleżance podobało się morze?

— Co tam się może podobać. Nic! Sama woda i woda!

— A góry? Też nic ładnego. Sterczą sobie i sterczą.

— A co się wogóle koleżance podoba?

— Mecz bokserski.

ZAPOMNIAŁ GŁOWĘ W OKNIE.

— Czy kolega Toni jest w domu?

— Niestety, nie ma go.

— No to proszę mu powiedzieć, że jak jeszcze raz będzie wychodził z domu, żeby nie zapomniał zabrać z sobą głowy, która w tej chwili sterczy w oknie.

LEKTURA NOWA.

— Ty chyba, Władeczko nie pójdziesz dzisiaj do szkoły. Jesteś strasznie nie wyspana. Pewnie znowu czytałaś w nocy?

— Tak, dopiero około piętej nad ranem król Medor V. ożenił się ze swą ukochaną Andzią, wyrzekając się dla niej korony.

Wyd. i red. odp.: prof. Wróblewski Walerian.
Red. nacz. St. Lachowicz. Administrator Józef Witek. Kom. ścisł. Z. Baszak, Irena Bygarówna.

Drukarnia Ludwika Styrny w Tarnowie, Pasaż Tertila — Telefon Nr. 313.